



Człowiek o wielu twarzach

Pół godziny później Martin i Lisa opuścili salę wejściową i ponownie wyszli na spowite w ciemnościach błonia. Dochodziła czwarta rano. Oboje zaczęli już odczuwać olbrzymie zmęczenie. Maszerowali pospiesznie, rozświetlając sobie drogę różdżkami.

— Travers dał się podejść, dzięki czemu Potter ukradł jeden z horkruksów Voldemorta — podsumował Martin, co usłyszeli chwilę wcześniej z ust Neville'a. — Aż dziw bierze, że Czarny Pan go nie zabił.

— Myślisz, że Travers chce ukraść czarę Helgi Hufflepuff,

zanim Harry przybędzie do skarbcza Lestrangle'ów? — spytała nieco spanikowanym głosem Lisa.

— Być może — odrzekł z rozmysłem Martin. — Lub zamierza przycząć się na Pottera w skarbcu i schwytać go, zanim ten nawieje z horkruksem... W każdym razie, wiemy już, KIEDY Travers zamierza coś zrobić.

— A co to nam daje? — spytała Lisa. — Niby w jaki sposób ma to nam pomóc?

Martin przystanął na chwilę i spojrzał z troską na przyjaciółkę.

— Mam pewien pomysł, ale pogadamy o tym jutro — stwierdził. — Jest już bardzo późno. Wróć do zamku i się odrobinę prześpij. Wracam do mojego pokoju nad karczmą Rosmerty. W południe spotkamy się Pod Trzema Miotłami.

Lisa nie była zachwycona tą propozycją. Faktycznie, odczuwała jednak olbrzymie zmęczenie i po dłuższej dyskusji, ostatecznie zgodziła się wrócić do swojej komnaty w zamku.

Pomimo nocnych ustaleń, Lisa przybyła do gospody Madame Rosmerty ponad pół godziny przed czasem. W karczmie nie było zbyt wielu klientów, więc natychmiast dostrzegła przyjaciela przy jednym ze stolików pod ścianą. Był pogrążony w rozmowie z jakimś podejrzanym wyglądającym typem.

— Czy aby nie przeszkadzam? — spytała z ironią w głosie, kiedy pospiesznie podeszła do stolika, a na jej widok Martin nagle urwał wymianę zdań z nieznanym.

— Skądże znowu! — zawołał szczerze uradowany jej przybyciem. — Spodziewałem się, że będziesz dużo wcześniej. Pewnie nie spałaś dziś zbyt dobrze, co?

Lisa przytaknęła kiwnięciem głowy, odwinęła grubą, wełnianą szal oplatający jej smukłą szyję i bez słowa usiadła przy stoliku. Kiedy spostrzegła pożądlive spojrzenia nieznanego, który w bardzo bezceremonialny sposób taksował ją wzrokiem, obda-

rzyła przyjaciela pełnym wściekłości spojrzeniem.

— To Gilbert McDuke — wyjaśnił pospiesznie Martin, wskazując na nieznanego. — Pomoże nam.

Lisa nie sprawiała wrażenia zachwyconej tym pomysłem. Nieznajomy nie zwracając najmniejszej uwagi na jej zboloną minę, pochwycił i ucałował jej dłoń na powitanie. Na jego szczupłej twarzy pojawił się nieznaczny uśmiech. Choć był dość przystojny, Martin zauważył, że jego zachowanie nie zrobiło na Lisie najmniejszego wrażenia.

— W Hogwarcie obyło się bez komplikacji? — spytał Martin, próbując nieco rozluźnić napiętą atmosferę.

— Neville nic nie pamięta, jeśli o to pytasz — odparła chłodno Lisa, ostentacyjnie wycierając ucałowaną przed chwilą dłoń szalikiem. — Przy śniadaniu w Wielkiej Sali tłumaczył się, że wypił za dużo Ognistej Whisky i teraz boli go głowa.

Martin wyszczerzył z zadowoleniem zęby. Lisa obdarzyła go pobraźliwym spojrzeniem.

— Podać coś? — spytała bez przekonania Rosmerta, niespodziewanie pojawiając się przy ich stoliku. — Piwo? Whisky? A może coś do jedzenia? Polecam grochową...

— Jakoś odebrało mi apetyt — oznajmiła Lisa, z niechęcią zerkając na Gilberta, który przyglądał się jej pożądlivym wzrokiem. — Ale dla tego pana poprosimy kubek zimnej wody.

Martin zaśmiał się sztucznie, z zakłopotaniem zerkając na właścicielkę karczmy. Rosmerta z dezaprobatą wywróciła oczami i bez słowa odeszła od stolika. Wyglądała na mocno zniesmaczoną.

— Podoba mi się — stwierdził Gilbert, wskazując głową na Lisę. — Pyskata. Takie na ogół lubią ostro pofiglować!

Na te słowa Lisa momentalnie poczerwieniała na twarzy. Ściągnęła usta, jak miała w zwyczaju robić, gdy była wściekła i mocno zacisnęła pięści. Martin poczuł narastającą panikę. Wiedział

doskonale, że zdolności Gilberta bardzo im się przydadzą. Nie mógł pozwolić, żeby ta dwójka nawzajem się pozabijała.

— On tylko żartował, Liso! — zawołał nieco nazbyt donośnie, wprawiając w osłupienie czarnoskórego czarodzieja z kręconymi włosami, który w skupieniu zajadał zupę grochową przy stoliku obok i nieomal się nią udławił.

— Odrażający prostak — syknęła Lisa, a wyraźnie uradowany tym Gilbert przesłał jej soczystego całusa.

— Do czego właściwie on jest nam potrzebny? — spytała ze złością Lisa, odwracając wzrok od adoratora.

— Żeby powstrzymać Traversa musimy cofnąć się w czasie — zaczął z przekonaniem Martin. — A do tego potrzebujemy zmieniacza czasu. Gilbert pomoże nam go zdobyć.

Lisa nabrała głośno powietrza do płuc.

— Tylko mi nie mów, że zamierzasz włamać się do Departamentu Tajemnic — krzyknęła z wyrzutem, a kiedy Martin potwierdził, dodała ze złością: — Zapomnij o tym! To niewykonalne!

Martin uśmiechnął się nieznacznie i wymienił krótkie spojrzenie z Gilbertem.

— Potterowi udało się dostać do Departamentu Tajemnic — odparł. — A dwa lata później włamał się do Ministerstwa Magii, żeby ukraść naszyjnik Dolores Umbridge.

Lisa zmarszczyła brwi. Sprawiała wrażenie szczerze zdumionej.

— Widzę, że bardzo dokładnie przepytaleś Neville'a, kiedy wyszłam do toalety — stwierdziła.

— Sporo wiedział też o zabezpieczeniach Ministerstwa Magii — dodał wesoło Martin. — Okazuje się, że poza Niewymownymi, do Departamentu Tajemnic ma wstęp tylko Minister Magii oraz Szef Biura Aurorów.

— Cudnie — stwierdziła z niesmakiem Lisa. — Szkoda tylko,

że nie jesteś żadnym z nich.

Martin obdarzył Gilberta krótkim spojrzeniem, a ten niespodziewanie, w okamgnieniu zmienił się w wysokiego czarnoskórego mężczyznę, o bystrym wyrazie twarzy. Lisa wybałuszyła oczy ze zdumienia. Martin z kolei wyszczerzył zęby, wyraźnie zachwycony z efektu, jaki ta nagła przemiana wywarła na jego przyjaciółce.

— Ja nie jestem ministrem — odrzekł radośnie. — Ale Gilbert może być.

Dłuższą chwilę zajęło Lisie oswojenie się z faktem, że przy ich stoliku siedzi Minister Magii, Kingsley Shackelbolt. Przynajmniej tak to wyglądało.

— Mogę być kim tylko zechcesz, złociutka — dodał zalotnie Gilbert, w ułamku sekundy zamieniając się w szefa Biura Aurorów. — A może z rudymi bardziej mi do twarzy? — dodał, przybierając postać wysokiego i szczupłego czarodzieja z przeczczonymi, rudymi włosami.

— Niezły jesteś, stary! — zawołał czarnoskóry czarodziej, który dotąd zajadał zupę grochową, a teraz przyglądał się Gilbertowi z rozdziawionymi ustami. Jego mina wyrażała głęboki podziw.

— Lepiej żryj grochową, zanim ona pożre ciebie — zwrócił się do niego z lekkim oburzeniem Martin, zaskoczony faktem, że ktoś im się przygląda.

— Jak to zrobiłeś? — spytała Lisa z ledwie wyczuwalną nutą podziwu w głosie, zapominając na chwilę o swojej niechęci do nieznanego. — Użyłeś eliksiru wielosokowego?

Gilbert powrócił do swojej postaci i uśmiechnął się nieznacznie. Martin spostrzegł, że miał teraz idealnie równe zęby. Dużo równiejsze niż poprzednio i dużo bardziej białe.

— Jestem metamorfomagiem, kochaniutka — wyjaśnił Gilbert. — Specjalizuję się w kra... eee... pożyczaniu tożsamości...

— I robisz to doskonale! — odrzekł z zadowoleniem Martin.

— Nie spotkałam dotąd żadnego metamorfomaga — stwierdziła nieco chłodniej Lisa. — Ale o ile mi wiadomo, możecie zmieniać tylko pewne cechy wyglądu. Kolor włosów, długość nosa...

Gilbert ponownie się uśmiechnął.

— Lata treningów. Włożyłem dużo pracy i wysiłku w rozwinięciu swoich umiejętności — odparł, a w jego głosie dało się wyczuć nieskrywaną dumę. Lisa prychnęła z dezaprobatą.

— No nie wątpię — prychnęła. — I na pewno używałeś swoich umiejętności tylko do legalnych celów.

Gilbert wyszczerzył do niej zęby.

— Zanim przejdziemy do omówienia planu działań, upewnijmy się, że nikt nas nie podsłucha — rzucił Martin, z niesmakiem zerkając na czarnoskórego czarodzieja siedzącego przy stoliku, który kończył zajadać zupę, ale wyraźnie przysłuchiwał się też ich rozmowie.

— Świetny pomysł — zgodziła się Lisa, powstając. — Rzucę kilka zaklęć maskujących...

— A ja w międzyczasie zamówię piwo kremowe — stwierdził Gilbert. — Chyba, że wolicie coś mocniejszego?

Oboje pokręcili przecząco głowami. Gilbert wstał od stolika, wymownie zerkając na pośladki Lisy. Martin odetchnął z ulgą, że jego przyjaciółka tego nie zauważyła.

— Gdzie ty znalazłeś tego zboczonego półgłówka? — spytała Lisa, kiedy skończyła rzucać zaklęcia i ponownie usiadła przy stoliku, kątem oka obserwując Gilberta flirtującego z Rosmertą przy barze. — W Azkabanie?

Martin nerwowo zarechotał.

— Wiem, że on jest dość... trudny... — zaczął. — Ale bardzo nam się przyda. Gość potrafi zmienić się w każdego. Ma wiele twarzy. A to nam bardzo ułatwi dotarcie do Departamentu Ta-

jemnic.

— Ale skąd go znasz? — spytała dociekliwie Lisa.

— Podszedł do mnie dziś rano. Widział mnie Pod Świńskim Łbem. Pokapował się, że to ja okradłem Praksedę i postanowił zagadać — wyjaśnił Martin. Lisa nabrała głośno powietrza do płuc.

— A ty tak po prostu postanowiłeś mu o wszystkim powiedzieć?! — zawołała z niedowierzaniem. — Czyś ty kompletnie zdurniał?!

Martin poczuł, że zaczynają go piec policzki.

— Nie powiedziałem mu o wszystkim — zaproponował, spuszczać wzrok. — Wie tylko, że chcemy zwinąć zmieniacz czasu. Nie ma pojęcia, dlaczego i po co.

— Twoja lekkomyślność wpędzi nas w prawdziwe tarapaty! — fuknęła ze złością Lisa.

— A te, w których tkwimy, nie są prawdziwe? — zakpił Martin. Lisa już miała coś odparować, ale do stolika dotarł właśnie Gilbert. Postawił na nim trzy kufle z piwem i usiadł naprzeciwko Lisy, z zaciekawieniem przyglądając się jej kragłym piersiom.

— To jaki jest plan? — spytał, zerkając na chwilę na Martina.